



Mirosław Derecki

GDZIE SĄ CHŁOPCY Z TAMTYCH LAT?

A więc i Lublin ma swój studencki kabaret literacki - pisał Marian Brandys w „Nowej Kulturze” z 14 lipca 1957 r. - W piwnicach historycznej kamieniczki w Rynku, o krok od wyniosłej ściany Kościoła Dominikanów, studenteria lubelska zmagajowała sobie teatrzyk, mogący śmiało rywalizować z osławioną piwnicą krakowską. Tu następował opis „piwnicznej” atmosfery, w której grupa ludzi ubranych w czarne swetry, przy blasku świec dawała występy, przyjmowane z entuzjazmem przez jednych, a ze zgrozą przez innych mieszkańców Lublina. Chodziło o kabaret „Sex”, który wiosną 1957 r. założyliśmy z Olkiem Gabrusiewiczem i Zbyszkim Domarańczykiem w zabytkowych pomieszczeniach staromiejskiej winiarni, przekazanej przez miasto studentom, w celu utworzenia tam kawiarni o zamkniętym, klubowym charakterze.

Była to jedna z pierwszych w Polsce - po krakowskiej Piwnicy „Pod Baranami” i warszawskim „Manekinie” - piwnic tego rodzaju, a kabaret „Sex”, jednym z pierwszych „eksperymentalnych” teatrzyków w kraju, i to bardzo specyficznym, bo od początku związanym, w znacznej mierze, z najbardziej awangardowym środowiskiem plastycznym, które w Lublinie reprezentowała Grupa „Zamek”. Wybuch teatralnego ruchu studenckiego, zapoczątkowanego przez słynny już wtedy „Bim-Bom” z Gdańska, warszawski STS i krakowską „Piwnicę” - miał nastąpić dopiero za rok. Przecież np. wrocławski „Kalambur” został założony dopiero pod koniec 1957 r.

„Sex” istniał równo rok i dał w tym czasie cztery programy, a jeżeli prawie się o nim nie wspomina w historii studenckiego teatru, to może dzieje się tak dlatego, że „Sex” nie podkreślał nigdy swojej „studenckości”, a w szóstym miesiącu istnienia odszedł z lubelskiej Piwnicy Studenckiej do Klubu Pracowników Kultury (obecnego klubu „Nora”) przy Krakowskim Przedmieściu 32. Z racji swoich plastycznych powiązań „Sex” skłaniał się ku formom teatralnym i kabaretowym powstałym w Krakowie, ale nie miały wpływ miał na niego i warszawski „Teatr Osobny” Mirona Białoszewskiego oraz atmosfera Klubu „Krzywego Koła”, którą przeszczepiał na tutejszy grunt krążący między Warszawą i Lublinem, młody krytyk sztuki, Jerzy Ludwiński.

Przede wszystkim zaś trzeba pamiętać, że „Sex” mieścił się w centrum nurtu niezwykle aktywnego i burzliwego życia kulturalnego i artystycznego, jakim charakteryzował się Lublin w ciągu 1956 i 1957 r. Byliśmy chyba wówczas jednym z najbardziej aktywnych środowisk kulturalnych w Polsce. Klub Młodej Inteligencji, powstałe pod koniec 1956 r. pismo „Pod wiatr”, Grupa „Zamek”, Lubelski Dyskusyjny Klub Filmowy z Zygmuntem Mańkowskim na czele, ożywienie zaznaczające się w działalności Teatru im. Osterwy i Teatru Muzycznego, to wszystko sprawiało, że senny dotąd i bardzo prowincjonalny Lublin zaskakiwał przybyszów ze stolicy czy z Krakowa. Wielką rolę odegrał Klub Pracowników Kultury, który „integrował” środowisko - choć wówczas jeszcze tego określenia nie znano - a ogromny wpływ na kształtowanie się nowego oblicza miasta miał bez wątpienia fakt powstania „Kuriera Lubelskiego”, którego pierwszy numer ukazał się 24 marca 1957 r.

Na powstanie „Sexu” miały wpływ trzy zasadnicze czynniki: rozpadnięcie się Kółka Dramatycznego przy UMCS (w którym od dwóch lat działałem), bo przestała nas wszystkich interesować sprawa amatorskiego powielania przestarzałych wzorów teatru zawodowego; związanie się z Klubem Młodej Inteligencji i zafascynowanie awangardową literaturą i plastyką, oraz... pojawienie się w Lublinie Zbyszka Domarańczyka i Majki Zamoyskiej, którzy przyjechali tutaj z Krakowa żeby studiować romanistykę. „Domaraniec” opowiadał w klubie „Nora” cuda o krakowskim środowisku artystycznym, o Piotrze Skrzyneckim i Sławomirze Mrożku, o działalności Piwnicy „Pod Baranami” a „przebić” w opowiadaniach potrafił go jedynie młody poeta lubelski, zawieszony między Warszawą i Lublinem, Andrzej Tchórzewski, gdy roztaczał przed nami pejzaże swych powiązań z Mironem Białoszewskim. Wkrótce też pojawił się w Lublinie młody scenograf, absolwent Akademii Plastycznej w Krakowie, Krzysztof Pankiewicz, który w Teatrze Osterwy robił dekoracje do sztuki Suttona Vane'a „Ostatni rejs”, i który wniósł ze sobą coś z atmosfery Piwnicy „Pod Baranami” gdzie występował oraz teatryku „Cricot II” Tadeusza Kantora. Przywiózł też Krzysztof z Krakowa tekst: „Sprośny kacerz Symeon. Współczesna powieść afirmatywna”, który był - jak twierdził - wykonywany w krakowskiej Piwnicy, i który również w Piwnicy lubelskiej cieszył się wielkim powodzeniem. Do tej pory nie wiem, czy to był tekst Witkacego, czy też jego parodia, i kto był ostatecznie autorem. W każdym razie, ze względu na swoją groteskowość, pure-nonsense, a przede wszystkim... „jęderność” języka, „Symeon” stale budził zachwyty kabaretowej publiczności.

Pozostawaliśmy wówczas pod wrażeniem świeżo odkrywanych - Witkacego, Gombrowicza, Brunona Jasińskiego, Mirona Białoszewskiego, więc zupełnie zrozumiałe, że przede wszystkim ich utwory znalazły się w programie nowo powstającego kabaretu. Zachłystywaliśmy się surrealizmem, abstrakcjonizmem, taszyzmem, groteską, pure-nonsensem, to znaczy tym wszystkim, co jeszcze do niedawna nie przychodziło nam nawet na

myśl. Miało na nas też bez wątpienia wpływ to, co czytaliśmy o egzystencjalizmie i o rozjarzonych światłami świec piwnicach Saint Germain. Ale przede wszystkim byliśmy młodzi, „zbuntowani”, „bezprizorni”, poszukujący swojego miejsca w życiu i w sztuce. Dlatego w naszych programach mnóstwo miejsca poświęcone zostało satyrze. Tej, pojętej bardziej ogólnie, jak na przykład parodia strip-teas'u, którym się wówczas pasjonowano bezkrytycznie, i tej satyrze, która dotyczyła konkretnego, lubelskiego środowiska.

Było już od dawna ustalone, że siedzibą kabaretu stanie się Piwnica Studencka na Starym Mieście, ale remont przeciągał się, więc krążyliśmy bezustannie między staromiejskim Rynkiem a pobliską ulicą Królewską, przy której, pod numerem 15, w oficynie, mieściła się Rada Okręgowa ZSP. Przewodniczył jej wówczas Zdzicho Andruszkiewicz, który w miarę możliwości „zetas-powskiej” kieszeni, pomagał nam w wydatkach związanych z uruchomieniem kabaretu. Pamiętam, że przede wszystkim potrzebowaliśmy wielkiej ilości świec i... siedmiu par bardzo wąskich, sztruksowych spodni, i to wszystko zostało „od ręki” załatwione. Wygrzebano też skądś strasznie stare i strasznie rozstrojone pianino, które jakimś cudem staszczono na same dno Piwnicy. To pianino, w dusznej i wilgotnej atmosferze Piwnicy coraz bardziej gniło i rdzewiało, ale nam to było nawet na rękę, bo nadawało to muzyce odpowiedniego „wyrazu”.

Tymczasem nadszedł kwiecień i w dawnej winiarni robiono już ostatnie pociągnięcia pędzla. Nie jest to żadna przerośnia. Wnętrze Piwnicy zostało pomalowane przez członków powstałej właśnie w marcu Grupy „Zamek”. W salce bufetowej Tytus Dzieduszycki stworzył wielką abstrakcyjną kompozycję, w niżej położonej salce Przemek Zwoliński umieścił na suficie surrealistycznie potraktowany wizerunek nagiej kobiety, spoczywającej na katafalku. Stąd, po osiemnastu stopniach, schodziło się na najniższy poziom Piwnicy. Znajdowało się tam największe pomieszczenie kawiarniane - zarazem „scena” i widownia kabaretu - pomalowane przez Włodzimierza Borowskiego. Ściany i sufit były jednym wielkim obrazem abstrakcyjnym, w gatunku - informel, utrzymanym w tonacji błękitnej i białej, co trochę przypominało niebo z chmurkami. Wreszcie ostatnie pomieszczenie, do którego wchodziło się przez wąski otwór i które w czasie występów służyło nam za garderobę, zostało „przystrojone” przez Tytusa w abstrakcję geometryczną.

Wnętrze wyposażono w bezpretensjonalne meble; na każdym stoliku stała niewielka lampka, co stwarzało dodatkową, zaciszną atmosferę. W bufecie można było dostać miód „Wawel” oraz wina „specjalne”: „Tur” i „Gryf”, dostatecznie tanie na kieszeń i dostatecznie mocne - na głowę studentów. Grywał w Piwnicy zespół jazzowy „Bemol” pod kierownictwem Jacka Abramowicza, studenta prawa; z uwagi na szczupłość pomieszczeń i akustykę piwnic były te produkcje rzeczą nie do wytrzymania, nawet jak na nasze ówczesne, zdrowe nerwy.

Premiera kabaretu „Sex” odbyła się w sobotę, 14 kwietnia 1957 r., w dniu otwarcia Piwnicy. Program nie miał żadnego tytułu, a nazwa kabaretu nie miała niczego sugerować. Nazwa „Sex” zrodziła się w głowie Olka Gabrusiewicza, bez dłuższego zastanowienia i została przez nas wszystkich zaakceptowana jako wypływająca ze „strumienia podświadomości”.

Skład kabaretu stanowili: Majka Zamoyska - studentka romanistyki, Ewa Jaroszyńska zwana „Fuńką” - kończąca właśnie Liceum Sztuk Plastycznych w Lublinie, Mirosław Derecki - student weterynarii, Zbigniew Domarańczyk - student romanistyki, Aleksander Gabrusiewicz - student polonistyki, Iwo Wojciechowski - magister biologii, asystent na UMCS i Andrzej Żmigrodzki, akompaniator - student prawa. Do tego jeszcze dochodzili „stali współpracownicy”: Andrzej Tchórzewski, poeta - student wielu różnych wydziałów (w tym: polonistyki UMCS, dziennikarskiego UW, a na koniec - socjologii UW), dostarczający tekstów kabaretowych oraz Tytus Dzieduszycki - magister biologii (specjalność: bobry), plastik z Grupy „Zamek” i poeta, który zresztą wkrótce wszedł w skład kabaretu i zaczął poważnie oddziaływać na jego profil. Jak widać, towarzystwo było dość zróżnicowane, ale tak też kształtował się skład „socjalny” Klubu Młodej Inteligencji, chociaż w Lublinie rej wodzili w nim plastycy i historycy sztuki. Wielu z nas zresztą miało w przyszłości odejść daleko od wyuczonych zawodów i zająć się sprawami, które pchnęły nas na drogę „Sexu”.

Otwarcie Piwnicy i kabaretu odbiło się „szerokim echem” w lubelskiej prasie. Pierwszy na widowni pojawił się oczywiście „Kurier”, ale zacytuję tutaj fragment sprawozdania, jakie ukazało się w „Sztandarze Ludu” z 16 kwietnia 1957 r. Pisał je (jd), czyli Janusz Danielak, który dopiero później sięgnął po szlify dziennikarza radiowego: Nareszcie - w sobotę - po licznych perypetiach, w dawnej winiarni na Starym Rynku został otwarty studencki klub-kawiarnia. Uroczysty ów moment zgromadził wielu zaproszonych gości, wśród których najwięcej dawało się zauważyć... dziennikarzy. (...). Punktem głównym programu były występy studenckiego kabaretu. Jakkolwiek kabaret ten niewiele ma wspólnego z tradycyjnym pojęciem kabaretu, to absolutnie nie mamy o to pretensji. W ogóle z pretensjami należy jeszcze poczekać. (...) Teraz zaś należy podziękować zespołowi za uśmiech - nieco smutny zresztą; za satyrę - też nieco smutną; za poezję; za to po prostu, że jest - bowiem być, to lubelskich warunkach, nie jest sprawą najłatwiejszą.

Bo ja wiem, czy byliśmy tacy smutni... Może tak się wydawało z uwagi na czarne swetry, płonące świece i nową wówczas - przynajmniej w Lublinie - manierę mówienia niektórych tekstów przy „martwej” twarzy, dla tym większego wyeksponowania treści literackiej. Tak było w wypadku wierszy z „Obrotów rzeczy” Mirona Białoszewskiego : jakżeż wspaniale „Fuńka” potrafiła oddać sens i atmosferę „Karuzeli z madonnami”! Tak było w wypadku fragmentów „Filidora dzieckiem podszytego” z gombrowiczowskiej

„Ferdydurke”, czy też - „Sprośnego kacacza Symeona”. Chociaż i w tej „martwej” twarzy czaiła się kpina z pewnego sposobu recytacji. A już „Monolog onanisty” w wykonaniu Olka Gabrusiewicza, był swoistą satyrą na „erotyczne” teksty i sposób ich wykonywania przez niektórych aktorów.

Nawiasem mówiąc, Olek ciągle jakoś nie mógł sobie w pełni przyswoić tego tekstu i w czasie spektaklu, na „zapleczu”, w potwornym gorącu i zaduchu powodowanym przez dziesiątki płonących świec, nie zwracając na nikogo uwagi, bełkotał w skupieniu nad kartką maszynopisu: Anno-Mario, Anno-Mario, włosy, złoty deszcz włosów, twój brzuch... tak pręży się... twój brzuch... I tak dalej i tak dalej, a my, patrząc na to, tarzaliśmy się ze śmiechu. Nigdy ten numer nie miał tak groteskowego wydźwięku jak tam, na zapleczu, wykonywany całkiem „prywatnie”.

Ale była przecież cała ogromna część programu poświęcona satyrze bardziej „tradycyjnej”, wykpiwającej różne śmieszności i przywary, jakie wyłapywaliśmy obserwując życie kulturalne Lublina. Służyły temu zazwyczaj „Kuplety” oraz „Ogłoszenia parafialne”. W „Ogłoszeniach” celował Iwo Wojciechowski, on je najczęściej wymyślał, a potem wygłaszał „namaszczonym” tonem. Przypinaliśmy na przykład łatkę Operetce, przeżywającej zresztą wówczas okres niezwykłego powodzenia: Świecidelka, bombki, łańcuchy i inne ozdoby choinkowe na kostiumy aktorskie, zakupi natychmiast, w każdej ilości, dyrekcja Operetki. Albo takie: Otwieramy pierwszy kurs malarstwa artystycznego. Uwaga: program kursu nie obejmuje rysunku. Koło Młodych Plastyków.

„Kurier Lubelski”, pełen pomysłów i chęci rozruszania miejscowego środowiska, starał się za wszelką cenę przydać Lublinowi znaczenia. Nie zawsze to się udawało. Właśnie wówczas, wiosną, w jednym z numerów reporterzy zadawali pytanie, czy Lublin jest miastem o europejskim poziomie? I odpowiadali niefrasobliwie: Tak, Między innymi dlatego, że w restauracji „Europa” odbywają się programy nocne. Tu następowały mini-wywiady i zdjęcia piosenkarki i tancerki. Śpiewaliśmy wówczas w „Sexie” ku radości widzów, kuplet:

*Lublin jest miastem europejskim
Jak zauważył „Kurier Lubelski”
Bo w „Europie” dzieją się dziwa...
Radulska tańczy, Wicherska
śpiewa.*

Cały Lublin bawił się też rywalizacją między „Sztandarem Ludu” a „Kurierem Lubelskim” (w celu zachowania oraz zdobycia czytelników), która to rywalizacja prowadziła nieraz do wręcz absurdalnych sytuacji. Cóż więc dziwnego, że w Piwnicy Studenckiej grupa młodych ludzi śpiewała:

Słuchajcie ludzie nowej sensacji!

*Masowe mordy w gmachach
redakcji!
„Kurier” - „Sztandara”,
„Sztandar” - „Kuriera”,
Rzną się nawzajem - jasna
cholera!!!
A kiedy zarzną się całkowicie -
Sprowadzić „Express”, czy
wskrzesić „Życie”?*

Chodziło oczywiście o „Życie Lubelskie”, mutację „Życia Warszawy”, które w Lublinie zastąpił „Kurier”. Nie opłaciła się nam ta satyra o tyle, że Kazio Spólnicki „Szalejący redaktor” i w ogóle „postać”, zemścił się w sposób straszliwy: któregoś dnia, było to już na początku wakacji i mieliśmy za sobą dwa programy, pojawił się w „Kurierze Lubelskim” wielki nekrolog: Donosimy ze smutkiem, że po długich i ciężkich cierpieniach, zmarł KABARET STUDENCKI „SEX”. Wszystkim znajomym i przyjaciołom tegoż, składamy wyrazy głębokiego współczucia. P.S. Gdy kabaret zmartwychwstanie, zamieścimy sprostowanie.

Byliśmy wściekli i zgrzytając zębami przebiegaliśmy Lublin w poszukiwaniu Spólnickiego. Ale Kazio zapadł się jakby pod ziemię a redaktor naczelny, Lesław Gnot, twierdził, jak zwykle, że on o niczym nie wie. Wreszcie machnęliśmy ręką, bo kawał był złośliwy, ale i dobry, a poza tym szykowaliśmy się do artystycznego tournée po Międzyzdrojach i okolicy.

Zdzicho Andruszkiewicz i Erwin Staniek (kierownik kulturalno-oświatowy RO ZSP) zaopatrzyli nas w sążnistą, oficjalną „bumagę”, polecającą kabaret „Sex” kierownikom Domów Wczasowych. Korzystając z pobytu na Wybrzeżu - stwierdzało m. in. pismo - grupa ta mogłaby chętnym wczasowiczom pokazać swoje programy. O oczywistych korzyściach płynących z obejrzenia niewątpliwie wartościowego repertuaru, pisać nie będziemy. Trzeba to widzieć!

Przecieraliśmy więc jako pierwsi drogę słynnej studenckiej FAMIE, odbywającej się - po latach - w niedalekim Świnoujściu... Niestety, trzeba było też widzieć, jak wracaliśmy z „tournee”, które okazało się naszą tragiczną pomyłką i bezprecedensową porażką! Ale nie straciliśmy wiary w siebie. W październiku przenieśliśmy się do obecnego klubu „Nora”, już jako „Sex II”, i dając program - „Cezar i Melisanda”, którym - tym razem już naprawdę - zbulwersowaliśmy cały Lublin...